Rocznik XIX. Kraków, 23 lipca 1911. Nr. 30.

NOWY DZWONEK

przedtem „GŁOS LUDU“

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.
Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Rocznik XIX. Kraków, 23 lipca 1911. Nr. 30.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

Polityka naszego Koła polskiego.

Przewidywania nasze o polityce przyszłej obecnie wybranego Koła polskiego zaczynają się sprawdzać już od pierwszej chwili pracy tego Koła.

W sobotę dnia 15 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie Koła polskiego w nowym składzie, na którem dokonano wyboru prezydyum Koła. I oto stał się fakt dosyć dziwny a w obecnych stosunkach w Kole charakterystyczny, że na prezesa Koła wybrano konserwatystę Bilińskiego, byłego ministra skarbu. Jest to ten sam Dr Biliński, który jako minister przyczynił się do pogrzebania sprawy budowy kanałów galicyjskich, a który wtedy, aby sprawę utrącić jeździł do Lwowa i namawiał stronnictwa polityczne, aby za cenę judaszowego grosza wyrzekły się tej ustawy, w której leży przyszłość przemysłowa naszego kraju.

Jest to również ten sam Dr Biliński, którego intrygi polityczne przeciw swym współkolegom z Koła polskiego znane były w całej prasie wiedeńskiej, który nawet kupił sobie pismo niemieckie w Wiedniu, aby niem psuć polskim posłom pracę ich i dobre zamiary.

Jest to przecież ten kandydat na posła, który pierwszy publicznie żydom obiecuje, że starać się będzie, aby zniesiono dla nich przymus święcenia niedzieli. I to jest teraz główny naczelny wódz polityki polskiej w Wiedniu.

To też gazety wiedeńskie z wielką cierpkością powitały ten wybór na pre-

zesa Koła, a jedna z największych gazet w Wiedniu wprost napisała, że Dr Biliński prowadził zawsze własną politykę swoich ambicyi i że teraz oparty o Koło polskie tem śmielej ją poprowadzi. Zarazem dodają, że będzie on przez swe intrygi niebezpieczny wprost dla parlamentarnego życia.

I takiego prezesa narzucili Kołu polskiemu ludowcy na spółkę ze stańczykami. Starali się oni jednak wogóle opanować kierownictwo w Kole polskiem i ująć je w swoje wyłącznie ręce. To też oprócz Dra Bilińskiego do prezydyum jako wiceprezesi zostali wybrani jeszcze Stapiński, Abrahamowicz drugi stańczyk, także były minister, oraz Dr Buzek narodowy demokrata i Dr Leo dawniej stańczyk, obecnie demokrata. Tak więc skład prezydyum Koła polskiego niezbyt dobrze wróży o przyszłości naszej polityki.

Dr Biliński w mowie swej wygłoszonej po wyborze na prezesa, wyraźnie zaznaczył, że pragnie, aby Koło polskie wróciło na tory swej dawnej polityki, t. j. stało się znowu podnóżkiem konserwatystów, a tem samem zerwało łączność z olbrzymią większością narodu.

Zaczęło się też psuć w Kole zaraz od piewszego posiedzenia. Dr Buzek protestował już imieniem nar. demokratów przeciw wyborowi na prezesa Dra Bilińskiego, w poniedziałek protestował znowu Dr Łazarski przeciw Drowi Bilińskiemu i przeciw zarzutom stawianym przez niego demokratom. A więc pierwsze swe kroki stawia Koło polskie w kłótni i niezgodzie.

Panowie posłowie! czy to jest droga prowadząca do zbawienia narodu? Chyba nie, a ciężką winę ponoszą ci, którzy dla dogodzenia swym ambicyom osobistym, jeszcze dopomagają do istnienia nierządu i niezgody.

Jeśli polityka Koła polskiego potoczy się torami, jakie jej wskazują stańczycy i ludowcy, może się ona łatwo stać zgubną dla interesów naszych narodowych w Wiedniu. Dr Biliński oświadczył wprawdzie obecnie, że w razie gdyby widział, że sprawa kanałów galicyjskich nie da się przeprowadzić, złoży prezesurę Koła polskiego. Bierzemy go za słowo i z pewnością w odpowiedniej chwili przypomnimy to prezesowi Koła polskiego, musimy jednak z drugiej strony podnieść, że kraj byle czem zbyć się dać nie powinien. I dlatego Dr Biliński ma obowiązek bronić jako prezes Koła polskiego nie jakichś koncesyek, które rząd teraz ofiaruje, ale ma stać twardo na zasadzie wykonania ustawy kanałowej z r. 1901 podpisanej przez cesarza. Jeśli tego zrobić nie potrafi, powinien mandat złożyć.

Zwycięstwa i klęski Stapińskiego.

Przedewszystkiem musimy wyjaśnić nasze stanowisko wobec stronnictwa ludowego, bo może się wyłonić mylne przekonanie, iż się wrogo odnosimy do ruchu ludowego i pragniemy ten ruch zwalczać.

Nie, — my nie jesteśmy wrogami stronnictwa ludowego, owszem cieszymy się z uświadomienia szerokich warstw ludu wiejskiego i powodzenie tego ruchu witamy z radością — ale ten ruch ludowy i całe stronnictwo ludowo odłączamy od osoby dzisiejszego jego wodza Stapińskiego, który stronnictwo ludowe wiedzie dzisiaj na bezdroża, oddaje je na usługi klubów konserwatystów i żydów, byle tylko sobie zapewnić osobiste korzyści i zaspokoić wybujałą może ambicyę.

Zwalczając więc osobę Stapińskiego jako polityka niepewnego — nie zwalczamy stronnictwa ludowego jako takiego, chcemy tylko ludowi otworzyć oczy i przekonać go, że losy swoje w złe ręce powierzył, że na barkach swoich wyniósł człowieka, który tego nie jest godzien, bo zaufanie, które u ludu zyskał jedynie agitacyą nie przebierającą w

środkach, wyzyskuje on nie dla dobra tego ludu, ale dla siebie.

Po tym wstępie przechodzimy do rzeczy właściwej. Przy ostatnich wyborach zwyciężył Stapiński i wprowadził do parlamentu 24 swoich stronników, ale to zwycięstwo okupił drogo. Takiej metody walki wyborczej — jak obecnie — stronnictwo ludowe nie używało jeszcze nigdy. Niebywały nacisk ze strony starostów i żandarmeryi, kupowanie głosów — piwo i wódka, które ciekły strumieniami w gardła wyborców, spółka ze stańczykami i żydami — oto broń, która Stapińskiemu dopomogła do zwycięstwa.

Broń to niemoralna i tak niedawno jeszcze piętnowana przez Stapińskiego jako zbrodnia — a jeżeli jej się musiał chwycić Stapiński, to widocznie poznał sam, że już tracić zaczyna powoli grunt pod nogami i że bez tej wstrętnej broni nie potrafi już zwyciężyć.

A użycie tej właśnie broni, to pierwsza jego klęska, bo już nie sama idea przyświecała wyborcom lubowcowym, idącym do urny wyborczej, ale pędziły ich bagnety żandarma, strach przed egzekutorem podatkowym, a strumienie wódki i piwa podniecały sztucznie ich zapał do sprawy.

Cóż się więc dziwić, że przy takiej taktyce Stapińskiego i sprzymierzonej z nim kliki żydowsko-stańczykowskiej wyszli z urny wyborczej tacy Madeje, Łyszczarze, Rusiny i t. p., a padli tacy ludzie jak ks. Pastor, ks. Męski, ks. Rzeszódko i ks. Stojałowski.

Zresztą ta klęska kandydatów księży daje wiele do myślenia. Pojawiają się bowiem pogłoski, że nowy parlament ma nawo poruszyć sprawę rozwodów, która przed kilku laty tu wielkie wzburzenie wśród ludu wywołała, a do takiej roboty księża niepotzebni. Więc baczność chłopi!

Drugą klęską Stapińskiego jest wybór kilku inteligentnych ludowców, bo ludzie tacy jak Kędzior, hr. Rej, inżynier Angerman, hr. Lasocki, nie dadzą się Stapińskiemu prowadzić na pasku i uda im się sparaliżować jego zgubny wpływ i przeszkodzić jego szkodliwym macherkom politycznym i ruch ludowy sprowadzi na nowe tory.

Z resztą nie wszystkie wybory poszły po myśli Stapińskiego. W okręgu Ropczyce-Pilzno poniósł on stanowczo klęskę — nie wyszedł tam bowiem ani jeden jego kandydat. Padł radca Ścibor i Staniszewski, a wybrany hr. Rej, którego ostatecznie Stapiński musiał poprzeć. Wyszedł też Jedynak, którego wódz ludowców zwalczał namiętnie.

Nie po myśli Stapińskiego wypadł także wybór w Nowosądeckim, gdzie również przepadli jego kandydaci. Nie udało się mu w Nowotarszczyźnie przeforsować Curusia-Bahledę, ani w Rzeszowskim Szajera, do którego nagle zapałał miłością. W Krakowskiem padł Wójcik, a wybrany Tetmajer, a to również nie ludowiec, choć się do klubu ludowców zgłosił, tylko konserwatysta, zaś w Myślenickiem padł Baścik. Zwyciężyła zaś w 3 okręgach t. zw. fronda ludowa, t. j. stronnictwo ludowe wrogie Stapińskiemu, w 2 okręgach stronnictwo wszechpolskie, najbardziej zwalczane przez Stapińskiego.

Te niepowodzenia Stapińskiego mimo nadzwyczajnych wysiłków z jego strony, mimo całej presyi rządowej wskazują, że ludność wiejska coraz trzeźwiej patrzy już na działalność dotychczasowego wodza, ludowców i zaczyna go oceniać należycie, a da Bóg że wnet przejrzy kraj cały i w interesie ruchu ludowego i pomyślności ludu odwróci się od niego, potępiając jego działalność jako szkodliwą.

Otwarcie nowego parlamentu.

Wśród zwykłych uroczystości dopełnione zostało zwołanie nowego parlamentu. Nowo wybrana Izba posłów zebrała się w poniedziałek na pierwsze posiedzenie. Posłowie zjawili się w komplecie, loże i galerye były przepełnione. W loży Izby panów widać było prezydenta Izby Pattaia, marszałka Czech ks. Lobkowitza i wielu innych członków Izby panów. Kilka minut po 11 zjawił się prezydent gabinetu bar. Gautsch z członkami gabinetu w sali, witany serdecznie przez wielu posłów. Zawiadomił o zwołaniu parlamentu i zaprosił najstarszego wiekiem członka Izby Dra Fuchsa do objęcia przewodnictwa. Dr Fuchs złożył najpierw przyrzeczenie poselskie, poczem stwierdził komplet i oświadczył, że ogłasza posiedzenie za otwarte. Zwrócił się w serdecznych wyrazach z powitaniem do wszystkich posłów bez różnicy stronnictw. Następnie, jako stary parlamentarzysta, który od 33 lat bez przerwy jest posłem, wyraził życzenie, by

nowa Izba spełniła nadzieje w niej pokładane i aby w niej panował zawsze spokój.

Prezydent wzniósł okrzyk na cześć cesarza, który zebrani 3-krotnie powtórzyli. Potem powołał na tymczasowych sekretarzy 7 najmłodszych członków Izby, między innymi p. Hallera. Po złożeniu przyrzeczenia zarządził odczytanie roty przysięgi we wszystkich językach krajowych, rotę polską odczytał p. Haller.

Następnie wszyscy posłowie imiennie złożyli przyrzeczenie, każdy w swoim języku, Polacy słowem: „przyrzekam“. Poczem zawiadomił prezydent, że p. **Loewenstein złożył mandat drohobycki a p. Daszyński z 44 okręgu.**

Ławki Koła polskiego zapełnione były w zupełności. — Brakowało tylko Dra Głąbińskiego, który chory leży we Lwowie. W pierwszej ławce, na tradycyjnem miejscu na brzegu, zajmowanem przez prezesa Koła polskiego, zasiadł Dr Biliński, zaraz za nim pos. Abrahamowicz. Socyaliści przybyli z czerwonymi gwoździkami, zauważyć zaś należy, że część ich została na miejscach przez cały czas posiedzenia i nie wyszła nawet podczas okrzyku na cześć cesarza!

Po załatwieniu formalnego otwarcia Izby przewodniczący oświadczył, iż odracza posiedzenie do środy.

We wtorek odbyło się uroczyste zagajenie Izby przez cesarza.

Już od godziny 11-tej począwszy zajeżdzali do Burgu dygnitarze dworscy i państwowi, jakoteż członkowie obu Izb Rady państwa i zaproszeni goście na otwarcie Rady państwa. Na zewnętrznym placu Burgu stał batalion piechoty z kapelą wojskową. Przy rozwinięciu zwykłego ceremoniału odbyło się uroczyste otwarcie Rady państwa punktualnie o godz. 12. Wśród ustawionych po obu stronach tronu członków parlamentu przeszedł cesarz witany burzliwymi okrzykami: Niech żyje! Przed cesarzem szli ministrowie, arcyksiążęta, najwyższe szarże dworskie i udali się do tronu, podczas gdy muzyka wojskowa na placu przed zamkiem zaintonowała hymn ludów, a batalion złożył honory — u stóp tronu stał najwyższy marszałek dworski hr. Zichy z mieczem państwowym. Arcyksiążęta na estradzie, ministrowie na lewo, najwyższe szarże dworskie i gwardya po bokach estrady, na trybunach prócz członków domu cesarskiego zjawili się dyplomaci i wiele publiczności. Kiedy umilkły okrzyki na cześć monarchy, który skinieniem głowy dziękował, monarcha usiadł na tronie, nakrył głowę i odczytał silnym w całej sali słyszalnym głosem mowę tronową, która na obecnych jak widać było zrobiła głębokie wrażenie. Wiele miejsc zwłaszcza pod koniec mowy oklaskiwano żywo. Specyalnie oklaskami nagrodzono miejsca o sprawie kanałowej, oraz ustęp o czeskiej ugodzie. Ożywione brawa wywołał ustęp o niezmiennie serdecznem trwaniu stosunków monarchii do sojuszników. Potem prezydent Izby panów ks. Windischgraetz podobnie jak przy jawieniu się monarchy wzniósł okrzyk: Jego Ces. i Apost. mość cesarz nasz Franciszek Józef I niech żyje! który obecni powtórzyli. Monarcha wśród ponownych okrzyków entuzyastycznych na jego cześć opuścił salę tronową. Ogólnie podnoszono wyborny kwitnący wygląd cesarza. Kompania piechoty ustawiona na podwórzu przy powrocie monarchy ponownie złożyła honory, na placu zamkowym zebrało się bardzo wiele publiczności, która przypatrywała się przyjazdowi i odjazdowi uczestników uroczystości.

Pożary lasów w Ameryce.

Wskutek długotrwałej suszy powstał olbrzymi pożar lasów w Kanadzie wzdłuż kolei Temiscaming i Ontario, i zamienił całą okolicę w morze płomieni.

Wszystkie miejscowości, położone w środku tej linii uległy zupełnemu zniszczeniu; liczby ofiar dotąd obliczyć się nie da. Pożar zniszczył w zupełności miasto Cochrana, liczące 3000 mieszkańców; ludność szukała ocalenia w ucieczce, częścią schroniła się do wielkich gmachów. Wkrótce musiała opuścić to schronienie, gdyż płomienie zbliżały się coraz bardziej. Ocalał jedynie gmach banku, całe miasto legło w gruzach. W Cochrane i Porcupine znalazło śmierć w płomieniach i wskutek uduszenia około 400 ludzi.

Gdy powstał pożar w Porcupine, 600 osób, uciekając przed płomieniami, które za niemi pędziły z nadzwyczajną szybkością, szukało ratunku w sąsiedniem jeziorze. Niestety, woda jeziora już przy brzegu jest głęboka, skutkiem czego utonęło 200 osób. Panna Diamont, aktorka z Chicago, opowiada, że kiedy w Golden City powstał pożar, ludzie na ulicach padali uduszeni dymem. Zrozpaczone matki wrzucały swoje dzieci do jeziora Huronskiego, chcąc je ratować przed śmiercią w ogniu, ale dzieci utonęły z wyjątkiem niewielkiej liczby uratowanych.

Mieszkańcy spalonych miast i osad, którzy zdołali wydostać się z tego morza płomieni, opowiadają, że liczby ofiar niepodobna obliczyć, i że wszystkie liczby, ogłoszone dotąd, są dorywcze. W Tavas City, kobiety i dzieci schroniły się do kościoła i do budynków publicznych, które jednakże bardzo szybko zostały ogarnięte przez płomienie. W porcie Oscoda uratowało się 300 osób, znalazłszy schronienie na pokładzie parowca, także pociągi kolei Ontario wywiozły dużo osób z placu ogniowego.

Do klęski pożaru przyłącza się obawa głodowej śmierci, gdyż komunikacya została przerwaną i w niedługim czasie może zabraknąć środków żywności. W okolicy Ontario i portu Oscoda setki ludności schroniło się na parowce.

Zmniejszenie liczby świąt.

W połowie lipca ogłosił Papież Pius X. pismo o zmniejszeniu liczby świąt, a to z tego powodu, że dziś przez wielką liczbę świąt traci dużo przemysł, i tracą ubodzy, bo nie zarabiają w dni świąteczne, co przy wielkiej drożyźnie daje się im bardzo odczuwać.

Pismo papieskie wymienia najpierw dnie, które bezwarunkowo święcić należy, to jest słuchać w te dnie Mszy św. i wstrzymać się od pracy. Dniami tymi są: **wszystkie niedziele, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie, św. Apostołów Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny i Boże Narodzenie.**

Co do Bożego Ciała przepisuje pismo papieskie, że nie ma być obchodzone w drugi czwartek po Zielonych Świętach, tylko w drugą niedzielę po Zielonych Świętach.

Co zaś do reszty dotychczasowych świąt, a mianowicie: Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie N. Maryi Panny (25 marca), Wniebowzięcie N. Maryi Panny (15 sierpnia), Narodzenie N. Maryi Panny (8 września), dalej co do Wielkanocnego i Zielono-świątkowego Poniedziałku, jako też co do św. Szczepana, pisze Ojciec św., że Biskupi mogą zadecydować, czy je zatrzymać, czy też przełożyć na niedzielę.

Przypuszczają, że u nas i nadal te święta w tych dniach w tygodniu będą obchodzone, w które przypadają i że nie będą przekładane na niedzielę

Trudno zresztą naprzód wiedzieć, co Biskupi orzekną. W listopadzie b. r. zjadą się w Wiedniu wszyscy austryaccy Biskupi na doroczne narady — i wtedy postanowią, czy owe drugie święta mają być zatrzymane w tygodniu, czy przenoszone na niedzielę, jak sobie życzy Ojciec święty.

W każdym razie Ojciec św. daje poznać, że Kościół liczy się z potrzebami swych wiernych i z duchem czasu.

Z kraju i ze świata.

Polscy posłowie śląscy — a Koło polskie.

Posłowie polscy ze Śląska: X. Józef Londzin i Dr Jan Michejda — jak już donieślimy — nie wstąpią do Koła polskiego.

Pozostaną oni poza Kołem polskiem tak długo, dopóki nie uzyskają pewnych gwarancyj, że kierownicy Koła polskiego wpłyną na rząd centralny w tym kierunku, — aby zmienił zasadniczo swój stosunek do polskiego ludu na Śląsku.

Wybór p. Bilińskiego na prezesa Koła polskiego nie daje, niestety, posłom śląskim gwarancyi, o którą im chodzi. Dr Biliński jest znanym zwolennikiem zgody polsko-niemieckiej, trudno mu więc będzie zwrócić się przeciw panującemu na Śląsku systemowi rządowemu. Koło polskie powinno jednak dołożyć wszelkich starań, aby śląskich posłów polskich do swego grona pozyskać.

Widzimy, że i tu polityka konserwatywno-ludowcowa stanęła na zawadzie wzmocnienia sił naszej polskiej reprezentacyi wiedeńskiej.

Zajścia w Drohobyczu w parlamencie.

W sprawie krwawych zajść i strzelania do ludzi w czasie wyborów w Drohobyczu zostanie przeprowadzona w parlamencie wielka dyskusya. Na posiedzeniu Koła polskiego, które odbyło się w poniedziałek, na wniosek posła Grossa uchwalono wnieść w pełnej Izbie interpelacyę o te zajścia i postawić następujący wniosek:

1) Wzywa się rząd do przeprowadzenia ścisłego dochodzenia przeciw winnym przed sądem karnym cywilnym i wojskowym i do surowego ukarania winnych.

2) Wzywa się rząd, aby poczynił kroki, celem wypłacenia ofiarom, względnie ich rodzinom, pełnego odszkodowania.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabiorą głos przedstawiciele różnych partyi politycznych. Prawdopodobnie poruszoną zostanie obszernie sprawa przeprowadzenia wyborów w Galicyi. Usłyszymy wtedy z trybuny parlamentarnej jaką korupcyą, szwindlami i nadużyciami zwyciężyli u nas ludowcy i konserwatyści, i jak namiestnik Dr Bobrzyński do przeprowadzenia takich wyborów się przyczynił. Sławy i honoru ta dyskusya nam nie przyniesie.

Austro-Węgry.

(*Monopol zapałek*). Zarówno rząd węgierski jak i austryacki nosi się z myślą zaprowadzenia monopolu państwowego zapałek.

Rokowania w sprawie tej zaszły tak daleko, że dotyczące przedłożenie wniesione będzie w najbliższym czasie w Sejmie węgierskim. Monopol ten ma się wyłącznie ograniczyć do fabrykacyi zapałek. Prawdopodobnie rząd wydzierżawi prywatnemu przedsiębiorstwu prawo prowadzenia zmonopolizowanych fabryk.

(*Obstrukcya w sejmie węgierskim*). Przeciw wniesionej w sejmie węgierskim ustawie o zmianie służby wojskowej rozpoczęły stronnictwa radykalne gorącą obstrukcyę. Powo-

dem jest to, iż stronnictwa te domagają się od rządu najpierw przeprowadzenia ustawy o reformie wyborczej, a dopiero potem innych ustaw. Ponieważ rząd węgierski nie chce się na to zgodzić, opozycya roypoczęła od kilku dni obstrukcyę, którą prowadzi za pomocą domagania się bardzo ścisłego wykonywania regulaminu. A więc nad każdem głupstwem prezydent musi zarządzać imienne głosowania, trwające godzinami i nad każdą sprawą osobistą zarządzać posiedzenie tajne. Mimo tej obstrukcyi rząd nie ma zamiaru ustąpić, ale chce wprost zmusić posłów do uchwalenia ustawy.

(*Nowe trzęsienie ziemi*). Dnia 17 lipca nawiedziło miasto Keczkemet na Węgrzech nowe t. j. drugie trzęsienie ziemi i zniszczyło do reszty gmachy, które się przy pierwwszem trzęsieniu zarysowały, pomiędzy innymi kościół katolicki, cerkiew i synagogę

Z innych krajów.

Rosya. (Rzemieślnicy przeciw żydom). Z Charkowa donoszą do gazet petersburgskich, że koła rzemieślnicze stanęły tam ostro w pozycyi obronnej przeciw rękodzielniczej konkurencyi swych żydowskich współzawodników w pracy. Na odbytem w tych dniach walnem zebraniu charkowskich rzemieślników zapadło pestanowienie, aby żydów, przemieszkujących w mieście na zasadzie świadectw rzemieślniczych, wpisywać do specyalnej księgi i żadnego z zapisanych nie dopuszczać do wyborów na urzędujących w rzemieślniczych instytucyach, jak również nie wyznawać żydów w charakterze ekspertów. Głowie rzemieślniczego Koła zlecono ściśle odtąd stosowanie się do zapadłej uchwały.

(*Wojna rosyjsko-japońska*). Były prezydent Dumy rosyjskiej Guczkow powróciwszy z podróży po dalekim Wschodzie, napisał książeczkę, w której dowodzi że wojna rosyjsko-chińska jest nieuniknioną.

Turcya. (Przed wielką wojną). Sprawa powstania albanskiego zamiast uspokajać się coraz większe przybiera rozmiary, zwłaszcza, że zarówno Czarnogóra, jak Bułgarya i Grecya pomagają po cichu powstańcom. Turcya w ostatnich dniach otrzymała zawiadomienie, iż Czarnogóra ponownie rozdała bomby i amunicyę między Malisorów. Naczelny komendant Albanii donosi, że powstańcy 12 b. m. ostrzeliwali przez kilka godzin jeden obóz turecki, potem jednak uciekli.

Także Grecya dopomaga do tworzenia oddziałów powstańców i wysyła ich do Albanii. Turcya wobec tego nie na żarty przygotowuje się do walki. Z Konstantynopola donoszą, że rezerwy tureckie w Małej Azyi zostały wszystkie powołane pod broń. Wynika z tego, że Turcya nietylko przygotowuje się do wojny z Czarnogórą, ale także gotuje się do wojny z Bułgaryą, może nawet i z Grecyą. Wojna taka mogłaby bardzo poważnie zagrozić pokojowi w Europie, tem bardziej, że wszystkie państwa z nieufnością na siebie patrzą.

Maroko. (*Zatargi między Hiszpanią a Francyą*). Jak wiemy, aby uspokoić powstanie w Maroku zarówno Francya jak i Hiszpania wysłały tam swe wojska. Niemcy pozazdrościły obu tym państwom wpływów w Afryce i także wysłały okręt wojenny do portu Agadir, o co inne mocarstwa bardzo się obraziły. W samem zaś Maroku między Francuzami a Hiszpanami przychodzi do ciągłych nieporozumień. W mieście marokańskim Elksar przyszło z tego powodu do zaburzeń. Przybycie 120 jeźdźców hiszpańskich wywołało jeszcze większe niezadowolenie. Francuski obóz jest oddzielony od hiszpańskiego rzeką, a oba obozy są oddalone od siebie o trzy kilometry. Hiszpański pułkownik Sylvestre wydał rozkaz, że w Elksar tylko hiszpańscy żołnierze mogą nosić broń. Francuscy żołnierze natychmiast bywają rozbrojeni, skoro przejdą rzekę i przestąpią sferę hiszpańską. Położenie w Elksar jest krytyczne. — Nadto Francuzi bywają molestowani, skoro przekroczą hiszpańską sferę w Maroku.

Donoszą o kilku takich drastycznych wypadkach, że francuskim obywatelom odbierano broń i ich pakunki oraz inne przykrości wyrządzano. W następstwie tych nieporozumień Francya zagroziła wojną Hiszpanii.

Ameryka.

(*Rewolucya w Meksyku*). W Meksyku jeszcze nie ma spokoju. W środę i we czwartek ubiegłego tygodnia przyszło do starcia między wojskami rządowemi a Maderystami, przyczem zabito 40 osób, między temi kilka kobiet. Maderyści uciekli w góry, gdzie walka trwała dalej. Powód do starcia wzniecili pijani rewolucyoniści, którzy uderzyli na więzienie.

Persya.

(*Rewolucya w Persyi*). „Standard“ donosi, że były szach perski Mohamed został na nowo okrzyknięty szachem W jego imieniu książę Salar zajął miasto Hamadan. Rząd postanowił powołać na nowo ministra Sipadara i oddać mu naczelne władztwo nad wojskiem, jakie wysyła przeciw księciu.

Kronika kościelna.

Wiadomości dyecezyalne. *Dyecezya krakowska.* Instytucyę kanoniczną na probostwo w Grojcu otrzymał X. Władysław Prorok.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk Najprz. Ks. Biskupa Anatola Nowaka w dniu 2. lipca b. r. następujący alumni; Brzycki Wit, Gacek Józef, Głuszek Franciszek, Góralik Antoni, Haczek Antoni, Kippek Ludwik, Kucharczyk Stanisław, Müller Alfred, Nowak Jan, Piwowarczyk Jan, Siemieński Stanisław, Studencki Władysław, Styrylski Józef, Tobolak Jan, Warmuż Franciszek, Wolny Jan, Wręzlewicz Edmund, Wrobel Józef.

Zmarli: X. Kazimierz Ogorzałek 6 czerwca w Myskowie; X. Józef Florczyk, b. prob. w Gaju, dnia 25 czerwca br. w Podgórzu; Marya Feikert, Norbertanka w 91 roku życia, 70 powołania zakonnego.

Archidyecezya lwowska obrz. łac. Święcenia kapłańskie otrzymali Alumni IV. roku Seminaryum duchownego: Blicharski Tadeusz, Duszenko Michał, Figura Jan, Galas Franciszek, Gaweł Bolesław, Konieczny Fraciszek, Korzelski Mikołaj, Kozłowski Alojzy, Lagosz Kazimierz, Markl Waleryan, Marynowski Artur, Ogarek Henryk, Partyka Antoni, Pokrywka Jan, Buczajewicz Władysław Wałęga Apolinary, Wojakowski Wincenty, Wołczański Józef, Zaremba Michał, Zawadecki Michał. Z Zakonu Braci Mniejszych; Rzecznik Ignacy.

Dyecezya przemyska: Instytuowani: X. Józef Ulanowski na probostwo w Gaci, X. Franciszek Sienicki w Wołkowyi.

Uwolniony na własną prośbę z dniem 15 b. m. od obowiązków duszpasterskich po otrzymamiu pensyi emerytalnej X. Marceli Markiewicz, proboszcz w Zarzeczu, koło Jarosławia. Administratorem w Zarzeczu zamianowany X. Józef Budnik, miejscowy wikary. Konkurs na opróżnione probostwo w Zarzeczu rozpisano z terminem do dnia 31 sierpnia b. r.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Ignacy Kołeczek, ekspozyt w Pohorcach, na 6 miesięcy; X. Leon Szado, wikary katedralny w Przemyślu, na 3 miesiące; X. Władysław Łańcucki, wikary w Wesołej, na 6 tygodni.

Zamianowany ekspozytem w Pohorcach X. Henryk Uchman, wikary w Stojańcach.

Przeniesieni: X. Stanisław Szufa, wikary w Sądowej Wiszni do Hoczwi; X. Józef Górnicki, wikary w Jedliczu, do Czermny; X. Władysław Łańcucki, wikary w Wesołej do Głogowa; X Jakób Glazer, wikary w Grębowie, do Humnisk.

Nowiny.

Skutki powodzi, która w pierwszej połowie lipca br. nawiedziła wschodnią Galicyę są nader opłakane, zwłaszcza w powiecie kossowskim. Wszystkie plony znikły w przeciągu jednej nocy. Wszystkie drogi na przestrzeni około 170 kilometrów zniszczone, prawie wszystkie mosty zniesione. Z miast tego powiatu najwięcej ucierpiało miasto Kuty, gdzie woda zalała wszystkie domy w niżej położonych częściach miasta. W gminach dotkniętych powodzią panuje ogromna nędza.

Ofiary rozruchów w Drohobyczu. Dotąd zmarło już 26 osób z tych, do których strzelało wojsko w czasie wyborów.

O język żydowski. Wielu żydów w naszym kraju podawało przy ostatnim spisie ludności język żydowski czyli żargon, za swój język potoczny, a jako narodowość podawało narodowość żydowską. Władze krajowe kazały im skreślić jedno i drugie, bo nie chciały uznać, ani żargonu za język potoczny, ani narodowości żydowskiej za odrębną narodowość.

Żydzi nie chcieli zmienić tego co wypisali, więc władze nałożyły na nich kary. Otóż żydzi przeciw temu wszystkiemu wnieśli rekurs do Trybunału państwa, ten zaś nie uznał, ani żargonu za język potoczny, ani narodowości żydowskiej za odrębną narodowość, natomiast uznał za ważne kary nałożone przez władze na żydów.

Chwała Bogu, że Trybunał tak orzekł, bo gdyby był uznał żargon żydowski za ich język i narodowość żydowską za odrębną jakąś narodowość, to wnet by żydzi podobnie jak Rusini lub Niemcy galicyjscy, zażądaliby, aby w szkołach uczono w żargonie, a nasze dzieci musiałyby uczyć się po żydowsku.

Wielkie manewry odbędą się tego roku w pierwszych dniach września na granicy węgiersko-galicyjskiej, koło Dukli. Wezmą w nich udział trzy korpusy t. j. koszycki (z Węgier) oraz przemyski i lwowski. Z tych korpusów zrobione będą 2 armie.

Ruscy „Sokoli“ strzelają. Gdy dnia 10 lipca br. wracali ruscy sokoli z Dublan do Lwowa, zaszła im drogę w gminie Sieciechowie gromadka ruskich dzieci i zaczęła na ich powitanie grać na garnkach, grzebieniach itd. Muzyka ta nie podobała się ruskim Sokołom i wskutem tego postanowili oni zwolnić się od owej owacyi i zaczęli strzelać. Ośm do 10 strzałów, skierowanych w stronę bezbronnych ruskich dzieci, miały ten skutek, że dwóch gospodarzy Sieciechowskich jest ciężko rannych. Lżej ranny jest Fajda Ołeksa.

Szpiegostwo. W Przemyślu aresztowano młodą kobietę, która podała, że się nazywa J. Trembecka. Jest ona prywatną nauczycielką z Warszawy. Mieszkała z początku w hotelu, potem w prywatnem pomieszkaniu. Za-

uważono, że robiła wycieczki w okolicę Przemyśla i wiele przebywała w towarzystwie oficerów. Policya przedsięwzięła u niej rewizyę domową, podczas której znaleziono mapy i przybory fotograficze, jeden aparat fotografiiczny w kapeluszu. Aresztowano ją jako podejrzaną o szpiegostwo.

Odkopanie mamuta We Wiedniu, na przedmieściu Währing przy kopaniu fundamentów natrafiono w nieznacznej głękokości na całkowite szczątki mamuta. Okaz ma 12 m. długości, dobrze zachowane kości, skórę i gdzieniegdzie resztki mięsa.

Badania wykazały, że przed wiekami okolice Wiednia były często nawiedzane przez przedpotowowe słonie.

Straszna ciemnota i zdziczenie. Wypadek okropnego zdziczenia opisują gazety rosyjskie. W siole Dmitrjewskoje, w powiecie petropawłowskim od wiosny rozpoczęła się prawdziwa zaraza pożarów. W ostatnim czasie spłonęło odrazu 100 z górą domostw. Zaczęto przebąkiwać o podpalaczach. Doprowadzeni do rozpaczy włościanie zgromadzili się na na rynku i zawezwali trzech mieszkańców, na których padło podejrzenie o podpalenie.

Wydano wyrok i natychmiast go wykonano: dwóch zabito na miejscu, trzeciego skatowano i wyrwano mu brodę. Obecna na placu matka konającego z pobicia syna, otruła się na miejscu.

Nie dość na tem. Rozwścieklení „sędziowie“ poszli do domostwa umierającego i tam zabili ojca. Następnie tłum wdarł się do sąsiedniego domu i starego ojca zabił, a syna zostawił konającym Po wsi rozległ się płacz i lament, ale szaleńcy nie ustali w swej krwawej pracy. Przypomnieli sobie, że trzej sąsiedzi w zeszłym roku wyrokiem gromadzkim zostali skatowani za jakieś przestępstwo. Więc i teraz ich ściągnięto na rynek i zabito na miejscu. Nazajutrz władze aresztowały 60 z górą ludzi i osadziły w więzieniu.

Sprzedaż żony. W pewnej wsi pod Kijowem, chłop sprzedał żonę za 5 rubli i butelkę wódki. Sprzedaż odbyła się przy świadkach i urząd gminny jej treść poświadczył.

Żmija w gardle. Z Telawu na Kaukazie donoszą do pism rosyjskich, iż na pastwiskach pobliskich spał dnia pewnego pastuch z otwartemi ustami Zbudził go straszliwy ból w gardle. Podniósł rękę do ust i oto przekonał się, że z ust zwisa mu ogon ogromnej żmiji. Szarpnął za ogon i ze wszystkich sił począł ciągnąć, by wyrwać z gardła ogromną żmiję, która podczas snu przez otwarte usta wpełzła mu do gardła; niestetu jednak daremnie. Na krzyk pastucha nadbiegli towarzysze poczęli również ciągnąć i urwali tułów, głowa jednak została w gardle. Wsadzili go na koń i chcieli zawieść do doktora, w drodze jednak nieszczęśliwy skonał.

Katastrofa kolejowa. Koło miasteczka Bridgepost (w Ameryce, w Stanie Connechienit) pociąg pospieszny jadący do Bostonu z szybkością 100 kilometrów na godzinę spadł z wiaduktu wysokiego na 30 stóp. Sześć wagonów spadło na dół, jeden zawisł w powietrzu, dwa pozostały na wiadukcie. Była godzina wczesna rankiem, kiedy jęki rannych obudziły mieszkańców ze snu. Dwadzieścia osób było zabitych na miejscu, kilkadziesiąt ciężko rannych.

Katastrofa na morzu. Parowiec „Santa Rosa“ rozbił się 10 lipca br. na kalifornijskim wybrzeżu w Ameryce. Parowiec doznał nasamprzód pozornie lekkiej szkody, tak, że kapitan mimo bliskości wybrzeża sądził, iż zdoła pasażerów dowieść na miejsce i pojechał dalej. Tymczasem przez silniejsze fale szkoda stała się tak wielką, że parowiec rozerwany został przez połowę. Dzięki bohaterstwu jednego z maszynistów, który dopłynął na ląd i operował liną ratunkową, udało się 192 pasażerów wyratować, ale 275 utonęło.

Ułaskawienie na miejscu egzekucyi. W Buenos-Ayres (w południowej Ameryce) miano rozstrzelać tymi dniami trzech Włochów, którzy zamordowali w sporze cztery osoby. Ze wszystkich stron posypały się petycye o ułaskawienie. Petycye pozostały do ostatniej chwili bez skutku. Wreszcie przyszła chwila wykonania wyroku, a kiedy delikwentom zawiązano już oczy, przyszła nagle wiadomość, że ich ułaskawiono i skazano na dożywotnie więzienie.

Złodziej w balonie. Podczas uroczystości ludowych w Sayre (w amerykańskim stanie Oklahoma) przyłapano złodzieja na gorącym uczynku. Uciekając, ujrzał tenże balon który właśnie miał się wznieść w powietrze. Złodziej wskoczył do łodzi balonowej i zmusił kierownika balonu z rewolwerem w ręku do szybkiego wzlotu. Dopiero po przebyciu 50 mil angielskich nad granicę stanu Teksas zezwolił na wylądowanie. Skoro tylko opuściła się łódź na ziemię, wyskoczył złodziej i uciekł. Iście to amerykański wypadek — lub bajka.

W Prusiech nie wolno na ulicy mówić po polsku. W dziennikach poznańskich czytamy: Dnia 13 lipca nad wieczorem kilka rodzin polskich, w powrocie z przechadzki, oczekiwało na przystanku tramwaju do miasta. W tym czasie oddalił się od towarzystwa mały chłopczyk pani R., która przywołując go do siebie, w te odezwała się słowa: „Kazinku, chodź tutaj, bo cię tramwaj przejedzie“. Na to przystępuje pełniący tam służbę policyant i pyta: Was wünschen Sie? (Co pani sobie życzy?). „Nic, nic“ — brzmiała odpowiedź. Na to policyant: „Hier wird nicht polnisch gesprochen“. (Tutaj nie wolno mówić po polsku!).

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Co to jest szczęście?

Szczęściem jest — umieć przestać na małem —
Cenić co wzniosłe — i w życiu całem
Nie być nic dłużnym — i strzedz się win,
Szczęściem się nazwać modlitwa może —
Szczęściem — kto cierpieć umie w pokorze —
Szczęściem — kto spełni szlachetny czyn.

Pogańskie zwyczaje pomiędzy katolikami.

Każdemu chyba wiadomo, że nasi przodkowie nie byli, jak my dziś wyznawcami prawdziwej wiary katolickiej, ale wyznawali wiarę pogańską, Żyjąc w tej pogańskiej wierze, nie znali oni Boga, ale kłaniali się rozmaitym fałszywym, bo przez złych ludzi powymyślanym bogom i boginiom.

Fałszywi bogowie według wiary pogan mieli być we wszystkiem podobni do zwykłych ludzi, mieli posiadać te same potrzeby, upodobania i zachcianki, co i każdy człowiek żyjący tu na ziemi. Otóż na podstawie takiej wiary poganie myśleli, że to wszystko, co stanowi potrzebę życia i sprawia przyjemność cielesnemu człowiekowi, jest tak samo pożytecznem i przyjemnem dla ich bogów, że kiedy człowiek jakiejś rozkoszy cieleśnie doświadcza, to i bogowie tę rozkosz z nim podzielają.

Dlatego też poganie nie tylko na cześć swoich bogów się modlili, ale też i uczty im wyprawiali, bo byli tego przekonania, że bogowie w sposób niewidzialny wspólnie z nimi do stołu zasiadają i razem z ucztującymi ze spożywających się pokarmów i napojów rozkoszy doświadczają.

Takie uczty wyprawiano najczęściej przy pogrzebach zmarłych w rodzinie, bo poganie wierzyli jeszcze i w to, że zmarli na ucztach na ich cześć wyprawianych, również jak i bogowie udział biorą, że więc razem z żyjącymi w sposób niewidzialny jedzą i piją.

Rzecz naturalna, że kto chciał lepiej swym bogom dogodzić, a zarazem też zmarłemu krewniakowi lepszy poczęstunek wyprawić, to starał się jak najwięcej dostarczać jadła i napoju, z którego, czy bogowie i zmarli korzystali o tem nic nie wiadomo, a źe żyjący przy takich okazyach porządnie sobie żołądki obładywali i w głowach im się rozweselało, to rzecz najpewniejsza. Tak to się działo za czasów pogańskich.

Niezadługo już tysiąc lat się kończy, jak naród polski, do którego my należymy, porzucił pogaństwo i przyjął wiarę chrześcijańską, a jednak wyżej wspomniane pogańskie wierzenia i zwyczaje pomiędzy naszym ludem, nawet katolickim, dotąd jeszcze trwają.

Bardzo wiele jest jeszcze u nas takich ludzi, którzy, kiedy im ktoś w domu zemrze, nie starają się o to, aby za duszę zmarłego choć jedna Msza św. się odprawiła, ale ostatni grosz na to wydają, aby żyjącym krewnym sąsiadom na cześć zmarłego jak najlepszą kolacyę wyprawić.

Uczty wyprawiają się nie tylko przy pogrzebach zmarłych, jak to u naszych przodków-pogan bywało, ale nawet przy egzekwiach za zmarłych, w rocznicę ich śmierci odprawianych. Te uczty pogrzebowe kosztują czasem po kilkaset koron i niejeden biedak ostatni grosz przez lato zapracowany na ucztę wydaje.

Powtarzamy więc: nie katolickie to zwyczaje, ale pogańskie. Ponieważ my, już chwała Bogu nie jesteśmy, jak nasi przodkowie poganami, ale chrześcijaninami, więc zarzućmy te stare zwyczaje

pogańskie, które żadnej korzyści, ani Bogu, ani duszom naszych zmarłych krewnych nie przynoszą, a tylko żyjących z pieniędzy ogołacają i niejednego do obrazy Boga, bo do pijatyki prowadzą.

Chwalmy Boga i pomagajmy duszom zmarłych, nie jak poganie, przy półmiskach. szklankach i butelkach, ale przy ołtarzach i katafalkach w naszych świątyniach katolickich. Jeżeli chcemy spełnić to polecenie Chrystusa, żeby „głodnego nakarmić“, to dajmy na kawałek chleba tym, którzy zarobić na siebie nie mogą i z głodu przymierają, a oni za to ze szczerego serca za nas i za dusze naszych zmarłych rodziców się pomodlą. Ich modlitwa Bogu będzie przyjemną, a nam i duszom zmarłych wielce pożyteczną.

„Anioł pański“ wybawieniem od śmierci.

W Hiszpanii toczyła się przed niewielu laty zacięta walka między Don Alfonsen i Don Karlosem, z których każdy chciał zostać królem Hiszpanii. Jednym z najwierniejszych przyjaciół Don Karlosa był możny pan, nazwiskiem Don Zawala. W pewnej bitwie zabrano tego pana do niewoli i pół godziny potem stawiono przed sąd wojenny, który po krótkiej naradzie skazał Zawalę na śmierć.

— Kiedy? — zapytał więzień.

— Pół godziny przed zadzwonieniem na „Anioł pański“, — odpowiedział przewodniczący sądu.

Warta odprowadziła Zawalę do więzienia, dokąd zawołano księdza, aby skazanego przygotował na śmierć.

Wieczór nadszedł. Drzwi więzienia się otwarły a oficer rzekł do Zawali: Już czas!

Zawala wstał z ławy i spokojny wyszedł, ażeby się udać na miejsce, gdzie miał zostać rozstrzelany.

Na drodze, którą postępował, stało wiele ludzi, albowiem chcieli widzieć sławnego dowódzcę Don Karlosa.

Nakoniec orszak z więźniem przybył na plac. Wojsko ustawiło się w około, a żołnierze, którzy do Zawali mieli strzelać, byli w pogotowiu.

— Baczność — zakomenderował oficer.

Wtedy nastała taka cisza dokoła, że można było słyszeć szum skrzydeł ptaka, przelatującego nad głowami widzów.

Oficer wystąpił dwa kroki naprzód i przekonawszy się wzrokiem, że wszystko w porządku, zakomenderował:

— Cel!

Tu siedm karabinów skierowało się prosto w serce Zawali, wszyscy obecni z drżeniem serca oczekiwali dalszej komendy. Oficer miał ją właśnie wydać, gdy wtem odezwał się z wieży kościelnej dzwonek na „Anioł pański“.

W Hiszpanii tak wielką jest pobożność ludności, że w chwili, gdy się dzwonek odezwie, każdy zaprzestaje pracy i modli się. Dlatego też na dźwięk dzwonka żołnierze opuścili karabiny do nogi, a oficer zdjął hełm. Zawala zaś upadł na kolana, ażeby po raz ostatni w życiu uczcić Najświętszą P. Maryę i polecić się jej przyczynie u Boga. Cały lud, który się na placu zgromadził, uczynił tak samo.

Gdy dzwonek zamilkł, a Zawala się podniósł, aby śmierć ponieść, usłyszano tętent konia, a po chwili ujrzano oficera nadjeżdżającego z białą chorągwią w ręku, Zawala został ułaskawiony!

Okrzyk radosny odezwał się dokoła, lud wznosił okrzyki na cześć Zawali.

A on wzruszony do głębi, padł na kolana i głośno począł dziękować Bogu i Najświętszej Pannie za wybawienie od śmierci.

Gdyby nie opóźnienie wyroku, spowodowane przez „Anioł pański“, byłby już nie żył.

Skąd się bierze deszcz?

Deszcz pochodzi z chmur. Deszcz jest skutkiem nadmiernego zebrania się wody w chmurze. Gdy powietrze wilgotne, unosząc się w górę, pociąga za sobą coraz więcej i więcej pary wodnej,

to w końcu w chmurach przybywa tyle wody, że nie może się ona utrzymać w zawieszeniu: drobne kropelki, z jakich składała się chmura, zbierają się w większe krople i ciężarem swoim spadają na ziemię. Gdy na ziemi jest ciepło, tworzą się one płynne krople wody, czyli deszcz; gdy jest zimno — zamarzają w drobne gwiazdeczki lodowe, zwane śniegiem, a gdy krople deszczu zmarzną raptownie — jak to bywa w czasie burz piorunowych — spadają na ziemię, jako większe lub mniejsze bryłki lodowe, tworząc grad. O śniegu i gradzie pomówimy później, teraz wracamy do deszczu.

Ludzie, którzy byli wysoko w górach lub wznosili się balonem na wysokość chmury deszczowej, opowiadają, że tam wysoko w chmurze wydawało im się, iż są otoczeni gęstą suchą mgłą. To był wierzchołek chmury deszczowej. Opuszczając się niżej, znaleźli się we mgle wilgotnej, z której drobne kropelki osiadały na wszystkich przedmiotach. Jeszcze niżej mżyło już nadobre; a na jakie 2 kilom. od ziemi z drobnych kropelek zebrały się duże krople, które spadały na ziemię ulewnym deszczem. W taki to sposób, przez zbieranie się wody w coraz większe krople, chmura zamienia się w deszcz*).

Jeśli taka przejażdżka przez chmurę podczas deszczu mogła być ciekawą, to o ileż ciekawszemi musiały być podróże balonem ponad chmury, — jakie nieraz robili żeglarze powietrzni. Niejednemu może się zdaje, że gdy chmury deszczowe pokrywają niebo, to już zajmują je one całe wysoko, wysoko, aż do słońca. Tymczasem wcale tak nie jest. Chmury deszczowe ciągną się zwykle na wysokości jakich 3 kilometrów na ziemi pada z nich ulewny deszcz, ludzie uciekają lub kryją się pod parasole, wiatr, błoto, niepogoda, a w górze ponad temi chmurami jaśnieje czysty błękit nieba, słońce świeci i balon szybuje swobodnie wśród najpiękniejszej pogody!

Z tego, że chmury deszczowe, czy inne, ciągną się tylko do pewnej wysokości, umieją korzystać uczeni, gdy chodzi o badanie nieba podczas niepogody. Tak n. p. w r. 1887-ym, w sierpniu — przypadało w Europie całkowite zaćmienie słońca. Wszyscyśmy się szykowali, żeby oglądać to ciekawe a rzadkie zjawisko; tymczasem przez kilkanaście dni gęste chmury pokrywały niebo, padał prawie nieustannie deszcz i trudno było nawet oczekiwać wypogodzenia. Cóż robi w tym wypadku pewien uczony? Oto każe sporządzić zawczasu balon, przed samem zaćmieniem słońca puszcza się w górę, przebija się przez gruby pokład chmur i pośród zupełnej pogody widzi zaćmienie, którego my z powodu zasłonięcia przez chmury mogliśmy się zaledwie domyśleć po ogólnem ściemnieniu.

Z własnego doświadczenia wiemy, że nie z każdej chmury pada deszcz, nie każda jest deszczową; ale każda chmuru może się stać deszczową, jeśli nabierze w siebie z powietrza zadużo pary, lub gdy w górze ulegnie oziębieniu. Często latem niebo pokryte jest małemi kłębiastemi chmurkami, nie grożącemi bynajmniej deszczem. Nagle zrywa się chłodny wiatr, chmurki zaczynają się zbierać w duże kłęby, z białych przejrzystych stają się szaremi wskutek zgęszczenia się ich kropelek wodnych w większe krople; podstawy ich stają się coraz ciemniejszemi, opadają niżej nad ziemią, rozciągają się w długie ciemne smugi i w końcu wylewają się na ziemię potokami deszczu.

Chmury deszczowe unosić się mogą na różnej wysokości, nie przechodzącej jednak paru lub kilku kilometrów; im wyżej znajduje się chmura, tem większe krople deszczu z niej padają, gdyż po drodze łatwiej im spotkać się i zlać z innemi kroplami. Deszcze letnie, pochodzące z chmur wysoko płynących, są wogóle grubsze, niż jesienno. Zwykle odróżnia się kilka postaci deszczu: bardzo drobny deszcz, osiadający z mgły, zowie się morką; drobny,

*) Niekiedy zdarza się mały, kroplisty deszcz, chociaż chmur nie widać na niebie. Jestto jednak tylko pozornem. W powietrzu wysoko było nieco wilgoci, która przy raptownym powiewie zimnego wiatru mogła odrazu skroplić się w deszcz, zanim zdążyła chmurę wytworzyć.

gęsty deszczyk nazywają kapuśniaczkiem; gruby, kroplisty — zlewą lub ulewą.

Deszcz jest jednem z najważniejszych zjawisk niebieskich, odnoszących się do pogody. To też uczeni badacze pogody (meteorologowie) najwięcej zajmują się deszczami: zapisują jak często w pewnej okolicy bywa deszcz, przy jakim wietrze, przy jakiej ciepłocie powietrza; prócz tego mierzą, ile wody spada na ziemię przy każdym deszczu. Ilość deszczu w pewnem miejscu wyraża się przez liczbę dni deszczowych w ciągu roku. W suchym roku takich dni jest mało, w mokrym wiele. (Dok. nast.)

Ostrożnie z grzybami.

W porze letniej i jesiennej, szczególniej gdy częste deszcze padają, na brak grzybów uskarżać się nie możemy. Wszyscy zbierają je i gotują chętnie, bo odpowiednio przyrządzone, są nie tylko smaczne, ale i bardzo pożywne. Ze wszystkich roślin są one najpożywniejsze; funt grzybów zawiera w sobie prawie tak dużo białka, czyli najpożywniejszej części pokarmu, jak funt mięsa.

Ale obok tych pożywnych składników, niektóre grzyby zawierają w sobie także trucizny (alkaloidy), które, dostawszy się do ludzkiego organizmu, mogą sprowadzić bądź długotrwałą chorobę, bądź śmierć natychmiastową. Co rok w porze zbierania grzybów czyta się w gazetach o wielu zgonach, spowodowanych zatruciem niedobrymi grzybami. Całe rodziny nieraz umierają po zjedzeniu grzybów i to w najsroższych boleściach.

Przy zbieraniu więc grzybów trzeba być bardzo ostrożnym i do tej czynności niech się nie zabiera ten, kto ich dobrze nie zna. Kto się na nich zna, lecz zupełnej pewności nie ma, niech przynajmniej trzyma je we wrzeniu czas jakiś i tę pierwszą wodę odleje, bo z nią odejdzie część rozpuszczonych trucizn, co zgubne ich skutki znacznie osłabi.

Z zewnętrznego wyglądu trudno niekiedy orzec, czy grzyb jest jadalny, czy trujący, a także z zachowania się grzybów przy gotowaniu trudno poznać, czy są dobre, czy szkodliwe. Powiadają, że grzyby trujące czernią naczynie pobielane, lub wsadzoną do nich łyżeczkę srebrną. Ale to żaden dowód, bo podobny objaw spotyka się i przy niektórych grzybach jadalnych, np. przy starych pieczarkach, kołpakach i t. p.

Także sinienie, lub błękitnienie grzyba po przekrojeniu nie może być dowodem jadowitości, bo modrzaki, zajączki i inne grzyby, powszechnie jadane, okazują takąż własność.

Wreszcie i smak nie zawsze ostrzega o szkodliwości grzeba, bo np. muchomory są w smaku słodkawe i dość przyjemne, chociaż w skutkach wprost zabójcze. Słowem grzyby nie mają ani jednej takiej wspólnej cechy, po którejby można poznać ich szkodliwość dla zdrowia i życia człowieka. Jedno zawsze pozostaje: brać jedynie grzyby tylko dobrze znane.

Ale i z grzybami jadalnymi ostrożność zachować, należy, a zwłaszcza w czasie słotnym, bo wtedy nawet grzyb dobry łatwo stoje się trucizną.

Pismo lekarzy „Przegląd hygieniczny“ takie podaje uwagi o grzybach:

1) Wszelkie grzyby jadalne, użyte w nadmiarze, jako potrawa trudno strawna, wywoływać mogą choroby żąłądka i jelit. Stanie się zaś to tem łatwiej, gdy grzyby będą niedogotowane.

2) Niebezpieczeństwo zatrucia się grzybami nawet jadalnymi zachodzi wtedy, jeśli się zbiera grzyby robaczywe, stare, rozmokłe, jeśli się trzyma dłuższy czas — wystarczy parę godzin — w stanie surowym, jeżeli się spożywa grzyby ogrzewane, lub na zimno.

3) O grzybach zaś jadowitych, czyli mających w sobie truciznę, jak grzyb szatański, muchomor, niektóre gołąbki, — pamiętać to, że nawet przez suszenie nie tracą swego jadu.

Z tego takie wypływają wskazówki: nie jeść grzybów w nadmiarze, przy-

prawiać je zaraz po uzbieraniu, dobrze ugotować, czy usmażyć, nie jeść grzybów na zimno, to znaczy nie przechowywać ich np. od rana do wieczerzy, lub od wieczerzy do śniadania, nie jeść grzybów odgrzewanych. Przy zbieraniu zaś grzybów być nadzwyczaj ostrożnym, zwłaszcza w porze słotnej, nie spuszczać się na umiejętność dzieci w odróżnianiu grzybów jadalnych od jadowitych,

W razie zatrucia, które objawia się boleściami w brzuchu, wymiotami, biegunką, wielkiem pragnieniem, zapadem gałek ocznych, sinicą, śpiączką i drgawkami, tak należy postąpić: podtrzywywać ciągle wymioty, łechtając gardło piórkiem lub palcem, dać na przeczyszczenie jedną do dwóch łyżek olejku rycynowego. Obok tego pić czarną kawę z koniakiem, lub arakiem, wreszcie co prędzej przywołać lekarza.

Car Mikołaj I i dowcipny paroch.

Car Mikołaj I., w podróżach swych po kraju miał zwyczaj nawiedzać cerkwie. Parochowie miejscowi, witając go u wrót świątyni wygłaszali długie, pełne pochlebstw, napuszyste mowy, na które car mało zwykle zwracał uwagi, o czem innem myśląc.

Raz w podobnem zdarzeniu, gdy car nie zważał na treść mowy — zaintrygowało go, że paroch nader krótko i prędko ją wypowiedział. Uderzony tą niezwykłą krótkością — zalecił powtórzyć.

Paroch uczynił to w słowach: — „Wnijdź najjaśniejszy władco ziemski w przybytek niebieskiego władcy!“ — i na tem skończył.

Wychodząc z cerkwi, car pochwalił mowę, a treścią jej w dobry wprowadzony humor ofiarował parochowi sto rubli.

Paroch dziękując za ofiarę, przyjął postawę, zdającą się chcieć coś mówić.

— Czego żądasz — zapytał car?

— Najjaśniejszy Panie! rzekł z pokorą — raczcie powtórzyć!...

Car zabawiony przytomnością i dowcipem — uśmiechnąwszy się, powtórzył datek.

Podrywka i obsiewanie pól po żniwach.

Niektórzy gospodarze nie orzą ściernisk, lecz pozostawiają po żniwach ziemię nieruszoną pługiem aż do następnych zasiewów, które wykonywane bywają dopiero z wiosną. Rolnicy ci myślą błędnie, jakoby ziemia wówczas wypoczywała i zbogacała się w części pożywne. Naprawdę zaś wcale tak nie jest. Z nowszych badań wykonywanych przez uczonych rolników wynika, że ziemia pozostawiona bezczynnie od czasu żniw do wiosny nietylko nie wypoczywa, nie nabiera lepszych własności, lecz przeciwnie, ubożeje, bo traci azot, tak ważny i cenny pokarm dla roślin, a przytem jeżeli po żniwach ziemi płytko nie zorano, to twardnieje ona i zachwaszcza się.

W lecie ciepło i upały sprzyjają bardzo rozwojowi drobnych żyjątek zwanych „bakteryami“, znajdujących się w ziemi; bakterye te przekształcają częci próchnicy tak, że zawierają one azot, który może być przyswajany przez rośliny, lecz który zarazem łatwo bywa spłukiwany i unoszony przez wodę do głębszych warstw ziemi.

Dla rolnika ważną jest rzeczą, aby ziemia nie traciła wcale nagromadzonego w niej azotu, co osiągamy obsiewając ziemię po sprzęcie roślinami szybko rosnącemi, które ów tworzący się w glebie przyswajalny azot mógłby dla siebie spożytkować. Rolnik może więc tym sposobem mieć tanią paszę lub nawóz zielony.

Obsiewanie pól po żniwach jest jeszcze dobre dlatego, że nie pozwala glebie wysychać zupełnie, a spulchnieni ziemi, choćby przez powierzchowną orkę, pozwala jej łatwiej pochłaniać wilgoć i tym sposobem ziemia staje się sprawniejsza i łatwiejsza do orki jesiennej.

Doświadczenia stwierdziły, że takie powierzchowne wzruszenie ziemi ma wielkie znaczenie dla następnych zbiorów; wilgoć łatwiej się dostaje do głębszych warstw, w glebie nagromadza się znacznie więcej wody, a więc i plon następny znajduje większą jej obfitość.

Do obsiewu pól po żniwach nadają się najwięcej: łubin niebieski, wyka, bobik i groch peluszka. Badaniom nowszych czasów zawdzięczamy odkrycie, że rośliny te są zdolne przyswajać sobie azot, znajdujący się w powietrzu. Jeżeli wyciągniemy z ziemi korzeń naprzykład łubinu, zauważymy na nim guzy, bulwki różnej wielkości; otóż w tych bulwkach znajdują się żyjątka, przy których spółdziałaniu rośliny mogą przyswajać sobie azot z powietrza i w ten sposób zbogacać ziemię.

Wymienione rośliny czerpią więc nietylko azot znajdujący w ziemi, ale czerpią go także z powietrza.

Gorczyca biała, gryka, rzepak i t. p. mniej są do siewu po żniwach odpowiednie, gdyż nie mając bulwek na korzeniach, nie mogą pochłaniać azotu z powietrza.

Więcej serca!

(W sprawie dręczenia zwierząt).

Wszyscy powinniśmy dążyć do tego, aby jak najmniej złego było na świecie. Każdy też z nas, o ile nie zeszedł w życiu na złą drogę, o ile sobie duszy i sumienia występnem życiem nie spaczył, stara się o to, lub nad tem pracuje, aby ludzie coraz lepiej postępowali, aby nie krzywdzili jedni drugich i kochali się wzajemnie.

Pracujemy nad tem, aby ludzi podnosić z ciemnoty i nieuctwa, szerząc wśród nich pożyteczne wiadomości, ucząc czytać i zachęcając do czytania książek i gazet; pracujemy nad tem, aby ludzi uszlachetniać i podnosić, odciągać ich od pijańswa, które ubliża człowiekowi, bo mu rozum odbiera.

Złem jest gniew, złem krzywda ludzka, złem ciemnota i nieuctwo, złem pijaństwo; trzeba więc to wszystko zwalczać i usuwać.

Złem też, tylko innego rodzaju, jest cierpienie. Ludzie oddawna pracują nad tem, aby usunąć lub złagodzić i zmniejszyć cierpienia. Dlatego też oddawna zakładano różne szpitale i ochrony, aby starcom, chorym i cierpiącym dać opiekę i przytułek. Uczeni lekarze dużo pracują nad tem, aby wykryć, poznać przyczyny różnych chorób i znaleźć odpowiednie lekarstwa do ich usunięcia. Wszystko to w tym celu, aby mniej cierpienia było wśród ludzi.

Oprócz ludzi istnieje na świecie niezliczone mnóstwo różnych stworzeń, które, podobnie jak my, mają czucie na ból i cierpienia, — tylko one nie mogą powiedzieć, co je boli, nie mogą się skarzyć, gdy człowiek zły, bez serca i uczucia szlachetnego, krzywdę im wyrządza. Biedne zwierzęta! Ileż to one cierpień doznają od złych ludzi!

Weźmy psa i kota. Ileż to cierpią nieraz te stworzenia od złych i psotnych dzieci, które je męczą, dokuczają im. A i sami właściciele psów i kotów męczą je nieraz, nie dając im należytego pożywienia, głodząc je niemiłosiernie. Komu pies i kot niepotrzebny, niech ich najlepiej nie trzyma. Jeśli zaś kto trzyma, to niechże się nimi opiekuje.

Dalej pomyślmy o koniach. Ileż to cierpień zadają tym użytecznym stworzeniom źli ich właściciele lub słudzy, nie dając im jeść w czasie właściwym, lub trzymając długo bez wody.

Jakże często zdarza się widzieć konie przeciążane bez litości robotą, zmuszane ciągnąć wozy naładowane bez miary, albo po źle utrzymanych drogach. Biedne zwierzę dobywa ostatnich sił, a tu co chwila nielitościwie spada na nie bat, niewygodna uprząż rani je i uciska. Czy nie tak bywa? A czy to tak być powinno?

A biedne krowy i cielęta czy to mało cierpią od złośliwych, nieraz jakby zdziczałych pastuchów? Jakże nielitościwie obchodzą się oni z niemi, jak je

biją, jakie krzywdy na łąkach i pastwiskach im nieraz wyrządzają!

Ptaszki nawet niewinne, co swym śpiewem rozweselają nas, co tak pożyteczne są dla rolnika, bo niszczą robactwa szkodliwe, dostawszy się w rękę złego wyrostka, znoszą okrutne męczarnie. Okrutny chłopak jeśli nie może ptaszka schwytać, to mu choć gniazdko zniszczy, albo jajka wybierze, potłucze, a matkę od piskląt odpłoszy.

I czemuż to tak źle się dzieje? Winno temu złe wychowanie, zły przykład, a najczęściej głupota i brak zastanowienia.

A jaka na to rada? Oto niech wszyscy ludzie dobrej woli zwracają uwagę na siebie i na innych i żadnemu stworzeniu nie zadają niepotrzebnie bólu i cierpienia. Niech ojcowie i matki wpajają to w swoje dzieci, niech je uczą, że i dla zwierząt należy być dobrym; niech już od najmłodszych lat zaprawiają ich serca do miłosierdzia i współczucia. Pamiętajcie, że kto nie ma litości dla zwierząt, ten jej mieć nie będzie i dla ludzi.

W większych miastach istnieją towarzystwa opieki nad zwierzętami. Pozakładali je ludzie dobrej woli i tkliwego serca, — a takiem winno być serce każdego człowieka.

Połączyli się w towarzystwa, aby wspólnemi siłami pracować nad tem, by ludzie nie obchodzili się ze zwierzętami jak dręczyciele, jak oprawcy.

Towarzystw takich jest niewiele. Ale niekoniecznie trzeba być członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami, aby losem ich się opiekiwać. Bądźmy wszyscy ich opiekunami, bądźmy dla nich miłosierni. Starajmy się, aby nietylko ludziom, ale i zwierzętom było z nami jak najlepiej. Podnośmy i uszlachetniajmy nasze serca i dusze.

Starajmy się, ażeby coraz mniej bólu, coraz mniej nieszczęść było na świecie, a natomiast żeby szczęście i dobro wśród nas zapanowało.

Z gospodarstwa.

Pielęgnowanie kopyt u koni.

Kopyto niepodkute o wiele więcej przyjmuje wilgoci z ziemi, aniżeli podkute. Natomiast u kopyta, opatrzonego podkową są zagłębienia, w których zbiera się brud. Aby uniknąć przeto gnicia strzałki, odgnieceń i tym podobnych chorób kopyta, należy każdego rana wybrać kopyto do czysta skrobaczką, przyczem zbadać można zarazem, czy podkowy nie są obluzowane. Następnie należy wymyć kopyto w letniej wodzie, przez co nasiąknie ono potrzebną wilgocią; ostatecznie naciera się kopyto dobrym tłuszczem, przez co kopyto dłużej się w wilgoci utrzymuje.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 14-go lipca b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	11	90	do	12	40
żyto dworskie	9	—	do	9	50
żyto targowe	8	60	do	9	—
jęczmień	—	—		—	—
jęczmień na krupy	8	50	do	9	—
owies targowy	9	50	do	10	25
kukurudza nowa	8	40	do	8	75
słoma żytnia	2	20	do	2	80
siemię konopne	13	50	do	14	50
kartofle stołowe	3	—	do	3	50
otręby pszenne	6	20	do	6	25
siekanka jęczmienna	12	50	do	12	75
kasza jaglana	11	30	do	11	50
kasza tatarczana	15	50	do	16	—

we Lwowie dnia 14 lipca b. r.

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	11	90	do	12	10
żyto gotowe	8	—	do	8	20
owies obroczny	8	80	do	9	10
jęczmień browarny	—	—		—	—
hreczka	—	—		—	—
rzepak	—	—		—	—
kukurudza nowa	—	—		—	—
groch do gotowania	—	—		—	—

Targ na bydło.

Na targ wiedeński na woły w St. Marx spędzono 10 lipca ogółem 3044 sztuk bydła, w czem 888 galicyjskiego. Płacono za galicyjskie woły prima 106—112, wyjątkowo 114—115, sekunda 100—104, tertia 92—98 kor. wszystko za 100 klg. żywej wagi.

Rozmaitości.

Powrót do bałwochwalstwa. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało do gubernii permskiej, ufańskiej i wiackiej profesora moskiewskiego instytutu archeologicznego Kuzniecowa, by zbadał życie religijne mieszkańców tych gubernii, którzy w czasach ostatnich masami odpadają od prawosławia do bałwochwalstwa.

Według danych urzędowych w gubernii wiackiej jest bałwochwalców obecnie około 20 tysięcy, w gubernii perskiej 4 tysiące, w ufańskiej 11 tysięcy. Źródła urzędowe objaśnieją powrót do bałwochwalstwa tem, iż kapłani pogańscy rozpuścili wieści, iż nieurodzaj lat ostatnich, spowodowany jest gniciem starych zapomnianych bogów. Czeremisi zaczęli tedy wracać do pogaństwa, wznosili modły w gajach świętych, oraz ofiary krwawe. Modły odbywają się w obecności tysięcy osób. Ochrzczeni Wotiacy w pewnej gminie postanowili uchwałę, by za pieniądze gminne kupić byka na ofiarę bogom. Gdy naczelnik ziemski nie zatwierdził tej uchwały, Wotiacy apelowali do gubernatora w Wiatce.

Policya obecnie nie pozwala bałwochwalcom zbierać się na modły wspólne, traktując je jako »zgromadzenie nielegalne«. Niemniej jednak liczba bałwochwalców, jak również przyjmujących mahometanizm wciąż wzrasta, ze szkodą dla prawosławia.

Smierć z przyjaźni. W tym miesiącu spadł z góry w saskiej Szwajcaryi i zabił się syn radcy tajnego Rumpelta z Drezna. Przyjaciel zmarłego, asystent drezdeńskiej szkoły technicznej, Conradi, który towarzyszył Rumpeltowi w nieszczęśliwej wycieczce, wziął sobie tak do serca śmierć przyjaciela, że udał się na miejsce katastrofy i tam zażył truciznę.

Mąż jako główna wygrana. W Tokio wpadł jeden z wielkich magazynów na oryginalny pomysł Oto każdy, kto kupił towarów przynajmniej za 18 koron, otrzymał legitymacyę z numerem loteryi, urządzonej przez magazyn, której główną wygraną stanowił najmłodszy dyrektor magazynu. Loterya miała olbrzymie powodzenie i dyrektor dostał się na męża niezbyt młodej Japonki. Czy czuje się szczęśliwym, o tem kroniki milczą.

Wąsów golić nie wolno. Taki wyrok wydały detroickie powagi lekarskie. Wąsy zdaniem jednej z powag lekarskich we Wiedniu, zabezpieczają nos od zimna, od pyłu i mikrobów i zapobiegają bólom głowy. Zapewniają również lekarze, że wąsy pomagają do lepszego patrzenia, słuchu i pod każdym względem działają dodatnio na tego, kto je nosi. Warto wypróbować.

Klub bosych. Pisma niemieckie donoszą, że w Worm zawiązał się klub, którego głównym celem jest urządzanie każdej niedzieli wycieczek boso za miasto. Prezesem klubu wybrano miejscowego majstra szewskiego, Ludwika Osta, który godność tę przyjął i rozwija energiczną agitacyę na rzecz klubu.

Miasto »nicponiów« zamierza utworzyć parlament amerykańskiego stanu Nebraska. Według wniesionego projektu osiedlanoby wszystkich nicponiów, próżniaków, włóczęgów, pijaków i wogóle wszystkie osobniki, będące ciężarem dla społeczeństwa, w jednem odosobnionem mieście czyli kolonii. Chodzi tu o ludzi takich, których sądy nie są w możności skazać na więzienie, którzy wszakże są bezużytecznym ciężarem dla współobywateli.

Miasto, w którem mieściłaby się owa kolonia, znajdowaćby się musiało zdala od siedzib ludzkich, aby osiedleńcy byli zupełnie odosobnieni. — Wyrabiane przez kolonistów przedmioty nie byłyby przeznaczone do wolnego handlu, lecz przechodziłyby na własność zarządu stanu. Specyalny paragraf upoważnia sądy do skazywania w odpowiednich wypadkach »na wygnanie« do owej »kolonii nicponiów«, skrócenie zaś czasu wygnania uzależnionem jest zachowaniem się i poprawą skazańca.

Jest to projekt godny urzeczywistnienia a wprowadzenie go w życie przydałoby się nietylko w stanie Nebraska — ale i w Europie.

Nieprawdziwość pogłoski o podrożeniu soli. W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, niewiadomo przez kogo rozsiewana, jakoby z dniem 15 lipca b. r. nastąpić miało podwyższenie ceny soli do 30 halerzy za 1 topkę warzonki względnie 1 kg. soli kamiennej.

Z kompetentnego jednak źródła dowiadujemy się, że pogłoska ta nie ma najmniejszego uzasadnienia, a cena soli pozostaje nadal, jak dotąd ta sama, t. j. 20 halerzy za 1 topkę warzonki względnie 1 kg. soli kamiennej.

Dola żebracza.

— Miłosierna osobo, poratuj nieszczęśliwego!

— Taki młody i zdrów, a żebrzesz? Czemuż to nie zajmiesz się pracą?

— Przepraszam, czy wielmożna osoba już kiedykolwiek żebrała?

— Co znowu? Nigdy!

— Ha, w takim razie nie możesz pan sobie wyobrazić, jaka to ciężka praca w dzisiejszych czasach to uganianie się za jałmużną...

Czemu się nie żeni?

Marysia: Maciek, ożeń się ze mną.

Maciek: Kiedy ja jeszcze nie umiem bić tak jak tata.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.